



2

Fundatorzy,
aktywiści

3

Krakowskie
Przedmieście

6

W Zbąszyniu
bez zmian

7

Opary z PA.RY
– komiks

Z WYBORU SOLIDARNI



Teraz, kiedy jesteśmy już po uroczystościach związanych ze stuleciem odzyskania niepodległości, warto przypomnieć, że zwieńczeniem drogi, na którą weszliśmy 11 listopada 1918 roku, było wygranie wyborów 4 czerwca 1989 r. To wtedy Polska znów stała się wolnym krajem! Był to też symboliczny początek końca komunizmu. Było to wreszcie wielkie zwycięstwo

„Solidarności”, kończące jej pokojową walkę o wolną Polskę. Bez żadnego zbrojnego powstania i bez rozlewu krwi staliśmy się wolnym krajem, wracającym do europejskiej rodziny państw demokratycznych. Przypomnijmy, że w tym samym dniu w Pekinie doszło do wielkiej masakry studentów, którzy walczyli o polityczne reformy w swojej ojczyźnie.

Lublin, 4 czerwca 1989, Krakowskie Przedmieście 62. Fot. Waldemar Maluga

Można powiedzieć (za himalaistami), że potrafiliśmy wykorzystać „okno pogodowe”, jakie wtedy powstało w światowej polityce. Związane to było głównie ze zmianami zachodzącymi w ZSRR (tzw. pierestrojka), które w niedługim czasie miały doprowadzić do rozpadu tego imperium.

Dokończenie – str. 3

ZDJĘCIA HISTORIA

Zdjęcia
ze zbiorów
prywatnych
Ewy Hulley



Dwór na Węglinie

W pierwszych numerach czasopisma „P.A.R.A” zapelawaliśmy do Czytelników, by otworzyli swoje rodzinne archiwa i podzielili się z nami historiami o nieznanym bohaterach niepodległości. Jedną z takich opowieści przesłała nam pani Ewa Hulley.

Właściciele majątku Węglin – Maria i Zygmunt Sobieszczańscy, moi dziadkowie, w pojęciu „Bohaterów Wolności” wpisują się całą swoją działalnością. Postawą obywatelską i pracą przyczynili się do rozwoju i odbudowy II Rzeczypospolitej.

Węglin to miejsce, gdzie uczono patriotyzmu i miłości do ziemi. W czasie okupacji niemieckiej dał schronienie rodzinie i przyjaciółom. Dwór był miejscem pomocy dla uciekinierów w początkach września 1939 r. Był miejscem pomocy dla Armii Krajowej i wspierał partyzantów Armii Ludowej. Młody 22-letni siostrzeniec Marii Sobieszczańskiej, Maryś Woroniecki, zaangażował się w Związek Walki Zbrojnej, a zimą 1942 r.



FUNDATORZY, AKTYWIŚCI

w Armię Krajową. Zginął pod Puławami w akcji wysadzania pociągu niemieckiego, jadącego na wschód. Postacią drugą, której Węglin dał schronienie, był ksiądz Stanisław Domański. Zamieszkał na Węglinie jako duszpasterz rodziny, a faktycznie był kapelanem AK w Lasach Janowskich.

Właściciele Węglina Maria i Zygmunt Sobieszczańscy ślub wzięli w 1910 r. Ich młodość przypadła na I wojnę światową i wydarzenia po – uzyskanie niepodległości w 1918 r., wojnę bolszewicką 1920 r., II Rzeczypospolitą i okupację niemiecką. Wjazd Legionów do Lublina w sierpniu 1915 r. był nadzwyczajny. Legiony cieszyły się wielką sympatią społeczeństwa lubelskiego, a Maria i Zygmunt Sobieszczańscy wspierali finansowo ich powstanie i finansowali ochotników idących do wojska.

Zaraz po I wojnie na Węglinie przystąpiono do odbudowy upadłego rolnictwa. Maria, przy współpracy ze Szkołą Główną Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, skorzystała z pomocy amerykańskiej i wprowadziła uprawę luksusowego tytoniu. Dziadkowie wybudowali też nowoczesną suszarnię. Zawarli umowę na regularne dostawy buraków cukrowych do powsta-

łej Cukrowni Lublin. Uruchomili istniejącą wcześniej przed I wojną światową cegielnię w celu wytworzenia surowca do odbudowy koszar wojskowych i budowy Domu Żołnierza.

Sobieszczańscy należeli do komitetu ufundowania chorągwi dla 8 Pułku Piechoty Legionów przez społeczeństwo Lublina i ziemi lubelskiej. W maju 1920 r., wraz z innymi osobami będącymi w Komitecie, przywieźli chorągiew na front – nad rzekę Serwecz i tam w Budziszawiu (pow. wilejski) poświęcono ją jako sztandar pułku. Maria Sobieszczańska została matką chrzestną 8 Pułku Piechoty Legionów.

Dwór na Węglinie uczestniczył we wszystkich świętach pułkowych i narodowych od jego powstania aż po mobilizację 1939 r. i utrzymywał kontakty towarzyskie z dowódcami i wyższymi oficerami. 8 Pułk Piechoty Legionów walczył w wojnie ukraińskiej, torując drogę do wyzwolenia Lwowa. W 1920 roku brał udział w wojnie bolszewickiej w bitwie nad Niemnem, a w 1939 r. w kampanii wrześniowej.

Na terenie koszar Maria zorganizowała dla żołnierzy Amatorski Teatr i załazek orkiestry pułkowej. W 1923 r. Zygmunt Sobieszczański był honorowym organizatorem wizyty prezydenta RP Stanisława Wojciechowskiego w Lublinie.

„Kult dla żołnierza polskiego ma w Lublinie tradycje. Niewiele miast polskich równie gorącym sercem jak Lublin odniosło się do tych, którzy ojczyznę w ofierze nieśli znoję i trud, zdrowie i życie, czy to były legiony, czy pułki Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Jeśli już wojsku dać nie możemy sprzętu obfito, dajmy mu ducha, ducha zdrowego, gorącego, polskiego.

Temu celowi ma służyć Dom Żołnierza (z przedmowy do pamiątkowego wydania Domu Żołnierza – Jan Romer gen. dyw., rok 1922). „Wyrazem takiego nastroju i poparcia dla Marszałka Piłsudskiego była budowa tego domu, który miał być trwałym, pięknym i okazałym pomnikiem najgorętszych, jednomyślnych uczuć idei społeczeństwa Lublina”.

Zygmunt i Maria byli w Komitecie budowy Domu Żołnierza, do którego budowy posłużyły materiały z rozbiórki soboru prawosławnego. Na początku 1924 r., ze względu na kryzys gospodarczy i brak jakichkolwiek funduszy, komitet postanowił wstrzymać budowę. Dom Żołnierza ukończono w roku 1933 r.

Zygmunt Sobieszczański był członkiem Lubelskiego Towarzystwa Miłośników Książki. W 1913 r. oddał część swoich zbiorów do Biblioteki im. Łopacińskiego w Lublinie, a wiosną 1944 przekazał do zbiorów KUL „Historię Polski”, „Sejm Czteroletni” i inne opracowania Waleriana Kalinki.

Małżonkowie byli aktywnymi członkami Towarzystwa Przyjaciół Teatru Polskiego, przyjaźnili się z wieloma aktorami sceny krakowskiej czy warszawskiej. Wspierali finansowo budowę Teatru Wielkiego, który w 1921 r. zmienił nazwę na Teatr Miejski w Lublinie.

Postać Zygmunta Sobieszczańskiego była powszechnie szanowana. Węglin był kwitnącym majątkiem, prowadzonym nowoczesnie, a pozycja Zygmunta – prezesa Związku Ziemian na Lubelszczyźnie – dodawała splendoru. Za wybitne osiągnięcia na polu gospodarki, działalności społecznej, został odznaczony orderem Polonia Restituta i honorowym prawem do noszenia oficerskiej odznaki pułkowej 8 Pułku Piechoty Legionów.

Ewa Hulley

Dwór na Węglinie istnieje do dziś. Znajdziemy go przy al. Kraśnickiej 118.

Po lewej: Maria i Zygmunt Sobieszczańscy

MODOWA SKARBONKA

Młodzi dziennikarze z „Sensora” – gazety III LO im. Unii Lubelskiej, pisali już do PARY nr 13, ale jeszcze raz postanowiliśmy udostępnić im nasze łamy. Tym razem przykład, jak jeden zwykły zeszyt może być bramą do przeszłości.

Otwieram grubego zeszytu. Widzę napis: „Modna, lekka sukienka na letnie dni”. Strona pełna jest zdjęć kolorowych ubrań i szczęśliwych kobiet. Po lewej stronie dwie przyjaciółki w modnych sukienkach i koszulkach w odcieniach czerwieni i szarości. Obok buty na obcasie i brązowa kopertówka.



Poniżej wycięta z prasy i przyklejona fotografia uśmiechniętej kobiety w czerwonej sukience z białym, koronkowym kołnierzykiem. Na zgięciu stron projekt sukni z wymiarami do wykorzystania na materiale. Nad projektem modelka w białej, zwiewnej koszuli z poszerzonymi rękawami, w szarych dżinsach. A po prawej stylizacja – zielona koszula, wzorzysta spódnica za kolana, szeroki pasek ze złotymi wstawkami.

A to tylko jedna z kartek. Na innych znajdują krzyżówki, anegdoty. Na jeszcze innych porady kosmetyczne i kulinarne, teksty piosenek i autorskie opowiadania. Mnóstwo ciekawych informacji i zaskakujących zdjęć. To rozbudza moją ciekawość.

W tamtych czasach dostęp do prasy i informacji o modowych nowinkach był w naszym kraju utrudniony. A dziewczyny interesowały się ubraniami, urodą i typowo „babskimi sprawami”. Właśnie z tej potrzeby tworzyły zeszyty, w których gromadziły wycinki z gazet na interesujące je tematy. Jedną z nich była Pani Danusia. Historia jej zeszytu sięga roku 1982. Większość wycinków pochodzi z „Filipinki”, czyli gazety dla młodzieży. W latach 80. modne były bufiaste rękawy, falbany, marszczone spódnice. Styl tamtych lat charakteryzowały obszerne, luźne kreacje. Dzienniki były formą pamiętnika i kompendium wiedzy dla nastolatki. Stamtąd brały inspiracje na nowe ubrania.

Zaczęłam się zastanawiać, skąd dziewczyny miały materiały na realizację swoich projektów? Sklepy tekstylne oferowały niewielki wybór, a sprzedawany towar często nie spełniał oczekiwań klientek. Dlatego przerabiała ubrania na zupełnie nowe kreacje, dodając ekstrawaganckie dodatki czy surrealistyczne motywy. Praktycznie wszystkie kobiety, którym zależało na ładnym i modnym wyglądzie potrafiły szyć, czerpać, robić na drutach i szydełkować.

Szanowano ubrania i dbano o nie. Moja nauczycielka historii opowiadała, że bardzo popularne było *podnoszenie oczek*, czyli inaczej repasacja. Okazuje się, że ręcznie naprawiano rajstopy, skarpety i pończochy – „dorabiano” w nich zniszczone miejsca. Do końca lat 80. istniały zakłady, które zajmowały się takimi naprawami. Z racji niedostępności włóczki, pozyskiwano ją poprzez prucie starych swetrów, a następnie rozprostowywanie pogniecionej wełny nad parą z czajnika. Dawanie drugiego życia ubraniom było bardzo powszechne. Przyjaciółki mamy opowiadały,



że wiązały płótno w kilku miejscach sznurkiem i farbowały je na różne kolory. W miejscach wiązań powstawały białe plamy, a taka kompozycja nadawała tkaninie unikatowy wygląd. Potem szyły z niej spódnice i sukienki – *to był najnowszy krzyk mody i każda nastolatka miała w swojej szafie choć jedną rzecz zrobioną tą metodą.*

Szyły nie tylko z materiałów zakupionych w sklepie, ale wykorzystywały też na przykład zasłony i firanki. Kupowały białe pończochy, a następnie farbowały je bibułą, by wzbogacić swoją szafę o nowe kolorystyczne akcenty.

Trudne czasy pomagały w rozwijaniu wyobraźni i kreatywności. Tworzenie własnych ubrań wymagało nie tylko umiejętności szycia, ale też nieszablonowego myślenia. Dziewczyny mogły zapoczątkować nową modę, a fakt, że same robiły ubrania nadawał ich kreacjom niepowtarzalności. Ciekawy wzorek, kolorowa naprasówka – to wszystko przykuwało uwagę przechodniów i znajomych.

Tekst: Iga Bondos, Ola Radej
Zdjęcia: Oliwia Kwiatos

Nie będzie przesadą stwierdzenie, że Krakowskie Przedmieście jest najważniejszą ulicą Lublina. To w niej, jak w soczewce, skupiają się najważniejsze wydarzenia z historii miasta. Widać to doskonale na zdjęciach z minionego stulecia. Na najstarszych fotografiach widzimy Lublin pod panowaniem rosyjskim, pełniący rolę stolicy guberni lubelskiej, z prawosławnym soborem dominującym nad placem Litewskim i sztyldami sklepowymi napisanymi obowiązkową cyrylicą. Kolejne zdjęcia pokazują zniszczenia podczas I wojny światowej, spowodowane przez Rosjan opuszczających Lublin w sierpniu 1915 roku. Na Krakowskim Przedmieściu, u boku wkraczających do miasta wojsk austro-węgierskich, pojawili się ulani rotmistrza Beliny-Prażmowskiego, pierwsi polscy żołnierze w Lublinie od czasów powstania listopadowego.

W następnych latach Krakowskie Przedmieście było świadkiem pierwszych obchodów święta 3 Maja i upamiętnienia 100. rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki. Także tutaj odbyły się uroczystości w 1916 roku po ogłoszeniu Aktu 5 listopada – obietnicy utworzenia Królestwa Polskiego. W listopadzie 1918 roku w budynkach przy Krakowskim Przedmieściu miało miejsce przejście władzy z rąk austriackiego gubernatora, a kilka dni później powołania Tymczasowego Rządu Ludowego pod przewodnictwem Ignacego Daszyńskiego.

W dwudziestoleciu międzywojennym Krakowskie Przedmieście było ważnym obszarem modernizacji Lublina: wybudowano kanalizację, w miejsce latarni gazowych wprowadzono oświetlenie elektryczne, przebudowano budynek poczty i wzniesiono Bank Gospodarstwa Krajowego o nowoczesnej, funkcjonalistycznej architekturze. Przemianom tym położył kres wybuch II wojny światowej. Główna ulica miasta mocno ucierpiała podczas bombardowania Lublina we wrześniu 1939 roku. Pod gruzami kamienicy na rogu ulicy Kościuszki zginął wybitny lubelski poeta Józef Czechowicz. 18 września na Krakowskim Przedmieściu pojawiły się pierwsze oddziały niemieckie. Na zdjęciach z okresu okupacji hitlerowskiej widać próby nadania miastu nowego, niemieckiego charakteru, czego przykładem było urządzenie tzw. Deutsches Haus (Domu Niemieckiego) w reprezentacyjnym budynku Kasy Przemysłowców Lubelskich.

Na zdjęciach z 1944 roku widzimy kolejne zniszczenia, tym razem podczas walk o wyzwolenie Lublina spod okupacji niemieckiej. Po zdobyciu miasta na Krakowskim Przedmieściu odbyła się defilada żołnierzy I Armii Wojska Polskiego. Defilada miała miejsce także rok później, po zakończeniu II wojny światowej.

W latach powojennych Krakowskie Przedmieście było świadkiem corocznych pochodów pierwszomajowych, organizowanych przez nową władzę. Na zdjęciach z okresu PRL widzimy zmiany w wyglądzie miasta, m.in. po pracach remontowych w 1954 roku i w latach 70. W latach 80. Krakowskie Przedmieście stało się miejscem manifestacji politycznych, związanych z utworzeniem tzw. pierwszej Solidarności i jej likwidacją podczas stanu wojennego. Ulica była też świadkiem wyborów 4 czerwca 1989 roku, których efektem było bezkrwawe przejście władzy i przejście z okresu PRL w III Rzeczpospolitą. Lata 90. to nie tylko przemiany polityczne i gospodarcze, lecz także estetyczne, wpływające na wygląd miasta. Zwieńczeniem tych zmian była zamiana części Krakowskiego Przedmieścia w deptak – wizytówkę Lublina. Kontynuacją tych prac była przebudowa placu Litewskiego w XXI wieku.

Nie wszystkie wydarzenia zostały uwiecznione na fotografiach, ale prezentowane zdjęcia pozwalają na pokazanie, jak zmieniał się Lublin w okresie minionych 100 lat.

Marcin Fedorowicz

Na następnych stronach wykorzystano zdjęcia Ludwika Hartwiga, Jerzego Marcinka, Waldemara Maługi oraz autorów nieznanymi, ze zbiorów Zbigniewa Lemiecha, Marka Gromaszka, Jana Magierskiego, Marii Sowy, Wojciecha Turzańskiego, Archiwum Urzędu Miasta Lublin i Archiwum Państwowego w Lublinie.



Krakowskie Przedmieście przed 1918 r. Pochtówka ze zbiorów Zbigniewa Lemiecha



Krakowskie Przedmieście, listopad 2018. Fot. Marcin Fedorowicz

HISTORIA MÓWIONA

Dość żeśmy czytali. Były takie redakcje, które wydawane gazety wywieszały, przyklejały na murach swoich kamienic. Codziennie musieliśmy gazetę przeczytać, tak, żeśmy wszystko wiedzieli, co się w Lublinie dzieje. Miałem takie dobre miejsce, wchodziłem sobie na rynną i czytałem. Potem żeśmy tylko komentowali te rzeczy. W domu nic nie było do czytania, bo książki były drogie. W szkole była wypożyczalnia książek, ale do domu nie pozwalali brać. Tak, że co się dorwało, to się wtedy czytało.

Mieczysław Zych, ur. 1926

Mieszkałam na ulicy Królewskiej. Zdaje się to był róg Bernardyńskiej i Królewskiej. Możliwe, że dzisiaj się te ulice nazywają inaczej. Pamiętam, że drzwi od kuchni były oszkłone i wychodziły na drewniany balkon, który szedł wzdłuż całego domu od strony podwórka. Podłoga była z desek i między deskami były duże szpary. Nie były dobrze ułożone. I ja, jako małe dziecko, mogłam mieć wtedy maksimum trzy lata, strasznie bałam się tam chodzić. I później jeszcze śniłam, że deska się obsunęła i ja spadłam. Ale poza tym byłam dzielną dziewczynką.

Sara Grinfeld, ur. 1923

Jak się idzie na Kalinowszczyźnię, to tam jest taka górka, takie zarośla. Tam był taki drewniany domek i ogród. Mieszkała tam akuszerka, pani Melania Baranowska. Ja tam do niej chodziłam, bo miała pyszne owoce. Gruszki, jabłka, śliwki, porzeczki czerwone, porzeczki białe, czarne. Poziomki miała. Tylko bardzo mało. Nam poziomki nie dawała, bo ona sobie tam coś [z nich] robiła. Ona trochę się znała na znachorstwie.

Janina Troć, ur. 1929

Jak skończyłam pracę w przedszkolu o drugiej przychodziłam do domu i zjadałam obiad. Przebieierałam się i brałam książkę pod pachę. Czy teraz widzi się, że ktoś chodzi z książką? Chodzi się z paczkami. Tylko kupują i kupują... Jak miałam dużo czasu to szłam do Saskiego Ogrodu siedzieć na ławce i czytać książki. Było cicho. Siedziało się na ławce i czytało.

Mira Shuval, ur. 1914

Co się gotowało? Kapusta – to była na pierwszym miejscu. Zacierka na mleku. To są takie rwane kluśki rzucane na mleko. Trzy kasze były. Jaglana to ją

się na mleku gotowało. Jęczmienna to na krupniki, takie zupy. A gryczana to na sucho i do sosów.

Zofia Gil, ur. 1922

[Kapelusze ozdabiano się] wstążką, piórkami, ptaszkami. Jeśli [przyczepiało się] tylko kokardę, to się samemu robiło, ale jeśli gotowe elementy, to się je po prostu przyszywało. W środku szła wstążeczka, która [zapobiegała temu, żeby] kapelusz się nie ślizgał. Wielki kapelusz miał gumkę, która z tyłu trzymała go pod włosami, żeby nie uciekł z wiatrem. Kapelusz mógł być w kolorze ubrania, rękawiczki i torba musiały być jednakowe w kolorze, kapelusz mógł być jak kolor butów – to było kolorystycznie jakoś uzależnione, nie mogło być byle co z byle czym.

Anna Mass, ur. 1921

Przy ulicy Zamojskiej 35 mieszkanie było ciasne. Kuchnia i dwa pokoje w amfiladzie. Stół stał na środku jednego pokoju, lampa nad [nim wisiała]. Przeważnie się przy tym stole siedziało. Mamusia wieczorem cerowała skarpetki, tatuś robił sobie papierosy – były takie maszynki. A myśmy przeważnie czytali książki sobie i im, głośno się czytało. Radia nie było, miałam już chyba z osiem lat, jak pierwsze radio kupili rodzice, tatuś zawsze nowości starał się mieć. Jak byłam większa, to [do pierwszego] pokoju rodzice kupili meble, niby salonik taki miał być, stolik okrągły, cztery krzeselka, dwa foteliki i kanapka. Był fikus, rododendron z takimi wycinanymi liśćmi, asparagusy były. [Rośliny] zawsze od kogoś się dostawało. W kwiaciarniach się nie kupowało.

Zofia Tarka, ur. 1922

Wybrała: Wioletta Wejman

Z WYBORU SOLIDARNI

Dokończenie ze str. 1

Dzień 4 czerwca rozpoczął prawdziwe trzęsienie ziemi w europejskim obozie państw komunistycznych. Jego kulminacją był upadek berlińskiego muru jesienią 1989 roku.

To był rok, kiedy oczy całego świata były zwrócone na Polskę. Wszyscy powtarzali z podziwem i uznaniem: „Solidarność” i Lech Wałęsa.

Ten najważniejszy od roku 1918 zwrot w dziejach Polski mógł się dokonać tylko dzięki temu, że potrafiliśmy ze sobą rozmawiać i osiągnąć polityczny kompromis. Był to wielki sukces społeczeństwa obywatelskiego, będącego fundamentem „Solidarności”. Bez społecznej samoorganizacji, bez zaangażowania się setek tysięcy ludzi w bezkrwawą rewolucję nie udało się nam.

Symbolicznym ukoronowaniem wyboru dokonanego przez społeczeństwo 4 czerwca 1989 roku było wstąpienie Polski do Unii Europejskiej w roku 2004. Tym samym staliśmy się częścią wielkiego politycznego projektu, który przyniósł powojennej Europie pokój i dobrobyt.

Tu, w Lublinie, powinniśmy pamiętać o tym, że po raz pierwszy taka wizja budowania wspólnoty różnych narodów pojawiła się wraz z Unią Polsko-Litewską zawartą w 1569 roku właśnie w naszym mieście. Bardzo mocno podkreślał to „nasz” papież Jan Paweł II wielokrotnie powtarzając: „Od Unii Lubelskiej do Unii Europejskiej”. Pamiętajmy o tym.

Tomasz Pietrasiewicz





LUBLIN. Ul. Krakowskie Przedmieście.



W ZBĄSZYNIU BEZ ZMIAN

Z końcem października 1938 roku III Rzesza rozpoczęła tzw. Polenaktion, czyli planowe wysiedlenie z Niemiec Żydów – obywateli polskich. Na próby prawnego zatrzymania napływu uchodźców państwo niemieckie zareagowało z brutalną stanowczością, stawiając Polskę przed faktem dokonanym.

Piętnastego października 1938 roku w Dzienniku Ustaw ogłoszono rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych o jednorazowej kontroli paszportów zagranicznych polskich i umieszczeniu w nich adnotacji o ich ważności. Rozporządzenie wchodziło w życie po 14 dniach od daty publikacji, zatem paszporty bez stosownej pieczętki od 29 października nie upoważniały do przekroczenia granicy polskiej. Ruchy te miały na celu powstrzymanie masowego napływu Żydów – obywateli polskich, wypędzanych z Niemiec. III Rzesza zareagowała na te posunięcia natychmiastowym wysiedleniem 17 tysięcy Żydów. 28 października (na dzień przed unieważnieniem paszportów) skonfiskowano majątki, a ludzi brutalnie załadowano do pociągów i odstawiono tuż za polską granicę. Większość z nich trafiła do obozu w przygranicznym wówczas Zbąszyniu (dziś w woj. wielkopolskim, ok. 100 km od granicy niemieckiej), w którym tkwiła – w fatalnych warunkach – przez kilka miesięcy. Tych, którzy uniknęli wysiedlenia lub zostali, ponieważ nie mieli polskiego obywatelstwa, czekały dotkliwe przesładowania i pierwsze obozy koncentracyjne.

Far di plejtim – dla uchodźców

Sprawa uchodźców rozpalila wówczas społeczeństwo żydowskie w całej Polsce. W kraju błyskawicznie zaczęły zawiązywać się komitety pomocy, które organizowały zbiórki pieniędzy, żywności i odzieży dla uchodźców. Także Żydzi lubelscy włączyli się w pomoc i – co należy wyraźnie zaznaczyć – wykazali się ogromną ofiarnością i solidarnością z uchodźcami. Szczególnie aktywni na tym polu byli lubelscy bundowcy ze swoim liderem, społecznikiem i lekarzem Szlomo Herszenhornem na czele, ale w sprawę pomocy uchodźcom zaangażowały się wszystkie frakcje lubelskiej gminy żydowskiej. W prezydium lokalnego Zjednoczonego Komitetu Żydowskiego Niesienia Pomocy Uchodźcom z Niemiec zasiadali: wspomniany Herszenhorn, przemysłowiec Bromberg (od którego chmielarni wzięła swoją nazwę ulica Chmielna) oraz adwokat Goldberg i Hochgarnajm. W pracę komitetu zaangażowany był cały rząd działaczy i aktywistów, ale jego działalność byłaby niemożliwa, gdyby nie zwykli mieszkańcy Lublina. Niektórzy wpłacali na uchodźców kilkanaście groszy, inni kilkadziesiąt złotych, a imienne listy ofiarodawców, tytułowane zawsze tak samo – far di plejtim (jid. dla uchodźców), niemal codziennie publikowano na łamach żydowskiej prasy. Podczas „imienin” Złotki Baranholc uzbierano 15, na herbacie u techniczki dentystycznej Sali Fiszman 19, a podczas wesela Ity Hochman i Mosze Menachesa aż 45 złotych. Józio Tajchman, za przykładem swojego kolegi szkolnego Leosia Kariliszajna, przekazał na szczytny cel 1 zł 71 gr, zaś Jolina Zakroczczyk 25 złotych. Tym sposobem na początku stycznia 1939 roku w Lublinie zebrano na pomoc dla uchodźców całkiem astronomiczną sumę 20 tysięcy złotych, za które można było wówczas zamówić w restauracji około 40 tysięcy obiadów!

Oprócz tego do obozu w Zbąszyniu wysłano z Lublina odzież, dzięki czemu zima dla wielu osób przestała stanowić śmiertelne zagrożenie. Zbiórka dla uchodźców rozpoczęła się 15 grudnia 1938 roku i trwała do końca miesiąca. Gmina żydowska wzywała na łamach prasy całą ludność żydowską Lublina do włączenia się w sprawę. W samą akcję odzieżową szczególnie zaangażowane były pani Brombergowa oraz doktorowa Herszenhornowa, które pod koniec grudnia wysłały do Zbąszynia pierwszą partię ubrań i bielizny. Abraham Engel, lubelski aktywista na rzecz pomocy dla „zbąszynian”, wyjechał pracować w obozie dla uchodźców, a 27 grudnia 1938 roku wysłał do redakcji „Lubliner Tugblat” krótki list. „Widziałem już wiele – pisał – ale takich wyrazów wdzięczności, jakie miałem sposobność obserwować wczoraj, jeszcze nie widziałem”. Engel otrzymał z domu egzemplarz „Tugblatu”, który pokazał wypędzonym. Kiedy zobaczyli notę o organizowanej dla nich w Lublinie akcji odzieżowej, nie mogli wyjść z podziwu. „Jedna osoba głośno czytała notkę, a 50 uchodźców ze łzami w oczach słuchało o tym, jak w Lublinie organizuje się pomoc – pisał dalej Engel. – Gazetę podawano sobie z ręk do rąk i każdy podziwiał nasz »Lubliner Tugblat« i lubelskich Żydów, którzy wykazali się tak silną wolą niesienia pomocy”. W Zbąszyniu brakowało wszystkiego, ale najpilniej potrzebowano butów, ciepłej bielizny, nakryć głowy (wiele osób przyjechało z Niemiec w zbyt cienkich, nieprzystosowanych do naszego klimatu kapeluszach) oraz kaloszy i szalików.

Za walkę z caratem

Kim byli uchodźcy z Niemiec i dlaczego opuścili Polskę? Historię jednego z nich opisano na łamach „Tugblatu”. Mężczyzna urodził się i wychował w Lublinie, a w 1938 roku znalazł się wśród „szczę-



Żydówki polskie wypędzane z Niemiec w ramach „Polenaktion”. Norymberga, 28 października 1938, fot. H. Großberger [Bundesarchiv]

śliwców”, którzy nie musieli koczować w barakach w Zbąszyniu. 32 lata wcześniej za aktywny udział w walkach o wyzwolenie Polski spod władzy caratu został wyrzucony z kraju. Osiadł w Niemczech, gdzie ożenił się z niemiecką Żydówką i oczekiwał syna. Nazim, szalejący w III Rzeszy, zburzył spokojne i uczciwe życie rodzin takich, jak jego. Kiedy 28 października siedział z żoną i synem przy stole, nagle usłyszeli dzwonek do drzwi. Na progu jego mieszkani pojawiło się dwóch policjantów, którzy kazali mu udać się z nimi na komisariat. Ponieważ słyszał o obozach koncentracyjnych, wiedział, że ma się czego bać. Został poinformowany, że w przeciwnym razie 14 dni może złożyć oficjalny protest, jednak jeden z policjantów wyraźnie dał mu do zrozumienia, że natychmiast ma opuścić mieszkanie, a zabrać ze sobą może jedynie 10 marek i rzeczy potrzebne na dwa dni. Kiedy jego żona próbowała dać mu z szuflady schowane tam 1000 marek, policjant uśmiechnął się cynicznie i krzyknął: „To zabronione!”, po czym mężczyzna mechanicznie oddał mu banknoty. Jego żona dostała szpawów. Widząc to, zaczął gorzko płakać, jednak pod ostrzałem surowego wzroku policjantów szybko doszedł do siebie. Na komisariacie zobaczył ogromną masę podobnych mu Żydów, spędzonych tam przez policję. Pod strażą załadowano ich do autobusów. W tłumie dostrzegł swojego syna – urodzonego już w Niemczech, ale także objętego represjami – widział, że syn jest równie przerażony, jak on. Po sprawdzeniu paszportów Niemcy załadowali ich do wagonów. Ciasnota była niewyobrażalna. Nie było miejsca, żeby usiąść, dzieci trzymano na ramionach. Po kilku godzinach cały transport odstawiono po polskiej stronie granicy. Polskie służby graniczne były zdezorientowane sytuacją. Ani oni, ani uchodźcy nie wiedzieli, co mają robić. Narastało zdenerwowanie, a przede wszystkim głód. Dzieci płacząc domagały się jedzenia, niektórzy zaczęli recytować psalmy.

Bohater reportażu opublikowanego w „Tugblacie” był w gronie osób, które zdecydowały się działać. Zebrano trochę pieniędzy i wysłano trzy telegramy z prośbą o pomoc: do prezydenta Rzeczypospolitej Mościckiego, prezydenta USA Roosevelta oraz Emila Sommersteina, wówczas posła na Sejm RP. Wyłoniono spośród siebie także delegację, wysłaną z interwencją do korpusu granicznego. Straż Graniczna okazała się bezsilna. Jedyne, co mogli zrobić to podstemplować ich paszporty i puścić w dalszą podróż. Ale za co kupić bilety, skoro nikt z uchodźców nie miał polskich pieniędzy? Doszło do tego, że niektórzy w zamian za bilet oferowali złote zegarki. Dzięki dokumentowi, poświadczającemu udział w walkach z caratem, mężczyzna opisany w „Tugblacie” mógł z grupą innych uchodźców pojechać do Poznania. Na miejscu zostali bardzo serdecznie przywitani przez tamtejszą gminę żydowską. Samochodami przewieziono ich do siedziby gminy i nakarmiono. Gmina poznańska wykazała się także innym, niezwykłym gestem solidarności – każda ży-

dowska rodzina z Poznania przyjęła jednego uchodźcę. Koniec końców mężczyzna trafił do rodzinnego Lublina. Jego żona, obywatelka niemiecka, musiała zostać na miejscu. Po jakimś czasie wysłała do męża list. „Spalił siedem synagog – pisała – gmina ogłosiła post. Wszyscy jesteśmy pogrążeni w żalobie”.

Ze Zbąszynia do Lublina

Mężczyzna opisany w „Tugblacie” nie był jedynym, który trafił do Lublina. Pierwsi uchodźcy zaczęli napływać do miasta prawdopodobnie już w listopadzie 1938 roku. Lokalny oddział ORT-u (Organizacja Rozwoju Twórczości Przemysłowej Rzemieślniczej i Rolniczej wśród Ludności Żydowskiej w Polsce) wystosował do nich wówczas apel: „Jeżeli w Lublinie i okolicy znajdują się żydowscy uchodźcy z Niemiec, uprasza się, aby kierowali się do lubelskiego oddziału ORT-u, gdzie mogą zapoznać się z szerokim zakresem pomocy, którą oferuje w ramach swojej działalności nasza organizacja”. Być może właśnie jednym z nich był 19-letni chłopak – anonimowy uchodźca z Niemiec, mieszkający przy Szerokiej 7 – który w grudniu 1938 roku dał w „Tugblacie” ogłoszenie, prosząc o jakkolwiek pracę. Oprócz dorosłych, do miasta napływały także dzieci, często bezdomne i oddzielone od rodzin. W końcu grudnia 1938 roku w mieście ulokowano tymczasowo 20 bezdomnych dzieci-uchodźców, które zamieszkały u żydowskich rodzin.

W lipcu 1939 roku do miasta trafiło 45 kolejnych uchodźców z obozu w Zbąszyniu, których – podobnie jak wcześniej dzieci – przyjęły w swoich domach osoby prywatne. Inni napływali do miasta zapewne na własną rękę. Uchodźcom oferowano w Lublinie dach nad głową i pomoc, ale bodaj nikomu z tej grupy nie wiodło się dobrze. Frustracja i zupełnie słuszne poczucie krzywdy żydowskich uchodźców z Niemiec stały się kanwą kolejnej tragedii. 7 listopada 1938 roku mieszkający w Paryżu 17-letni Herszel Grynszpan zastrzelił niemieckiego dyplomata Ernsta von Ratha. Czynu tego dokonał w odwecie za potraktowanie przez III Rzeszę jego rodziców, Żydów, obywateli polskich, wygnanych z Niemiec. Wydarzenie to posłużyło Niemcom za usprawiedliwienie wywołania nocy kryształowej, preludium nadechodzącej Zagłady.

„Wybryk” Czechowicza

Część społeczeństwa polskiego wykazywała się zupełnym niezrozumieniem problemu. 21 lutego 1939 roku na łamach „Głosu Lubelskiego” ukazała się nota, w której gazeta dowodziła, że Żydom w Zbąszyniu (nie zapominajmy, obywatelom polskim!) nie dzieje się wcale źle. A wręcz przeciwnie, nie dość, że mają się wspaniale i dysponują dużymi sumami pieniędzy we wszystkich walutach, to jeszcze ustawicznie próbują wymknąć się z przygotowanego dla nich obozu. „Policja wyłapuje ich na obsza-

rze całego naszego państwa – czytamy w »Głosie« – i odstawia pod eskortą z powrotem do obozu w Zbąszyniu. Był nawet taki wypadek, że Żydom ze Zbąszynia przechwycono aż w Wilnie”.

Po stronie polskiej byli jednak i tacy, którzy włączyli się w pomoc uchodźcom. Wśród nich znalazł się Józef Czechowicz, który wraz z Jerzym Andrzejewskim, Zofią Nałkowską i grupą innych literatów złożył na ten cel 260 zł (niemal trzykrotność miesięcznej pensji wykwalifikowanego robotnika!). Zgodnie z panującym wówczas zwyczajem lista darczyńców z nazwiskiem Czechowicza została 19 listopada 1938 roku opublikowana na łamach „Naszego Przeglądu”. Sprawa ta nie uszła uwadze tygodnika „Prosto z Mostu”, delikatnie mówiąc, nieprzychylnego sprawom Żydów. „Gościnność i głupota są w Polsce bez granic – pisał 4 grudnia 1938 roku na łamach gazety Karol Zbyszewski. – Cierpliwie znosimy przyjazd coraz to nowych chmar Żydów. Jeszcze się zbiera składki na »uchodźców« z Niemiec. Krew zalewa, gdy się czyta na pierwszym miejscu listy na uchodźców – Żydom w »Naszym Przeglądzie« taki bukiet nazwisk ofiarodawców: Kunciewiczowa; Filipkiewiczowa; Nałkowska; Czapska; Irzykowski; Piętak; Czechowicz; Andrzejewski; hr. Tarnowski; hr. Tarnowski Jan; Rudnicki. [...] Humanitaryzm, łagodność, liberalizm – bardzo to wszystko dobre rzeczy. Ale opróżnienie kraju z Żydów jeszcze lepsze. Bez nacisku, przymusu, dekretów, tego się nie zrobi. Jeżeli się nie chce być żywcem zjedzonym przez pluskwy, trzeba je rozgniatać” – puentował. Sprawę owego „wybryku” literatów podchwyciły wkrótce inne gazety. Jedną z nich był „Kurier Poranny”, który 11 grudnia 1938 roku zamieścił na ten temat notkę zatytułowaną „Słuszne zdziwienie”. Tego samego dnia Czechowicz, współpracownik dodatku do „Kuriera”, wysłał do redakcji list, w którym pisał: „[...] jeden z pisarzy zwrócił się do bliżej znanych osób ze świata literackiego i poprosił ich o datki na wyżej wymieniony cel. Jeśli chodzi o mnie, to nic mi nie mówił o zamiarze publikowania tych ofiar. Tak więc nadużyto mojej dobrej woli i z zwykłego ludzkiego aktu filantropii uczyniono przedmiot demonstracji – w naszych warunkach – politycznej”.

Wiele krajów wykazywało się wówczas obojętnością, a czasem było do Żydów zwyczajnie wrogo nastawione. Chyba najlepiej klimat tamtych czasów obrazuje dramat Żydów – pasażerów statku St. Louis, których w 1939 roku zarówno władze USA, jak i Kuby zawróciły z powrotem do Niemiec. Spośród niemal 1000 pasażerów wojnę przeżyła garstka, której po długich rozmowach pozwolono opuścić pokład w Wielkiej Brytanii. Zbyszewski, który tak obrazowo pisał o głupocie Polaków pomagających uchodźcom, sam skończył jako emigrant w Londynie.

Piotr Nazaruk

Po raz pierwszy tekst ukazał się na blogu Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN” [blog.teatrn.pl].

UDAŁO SIĘ! LADA CHWILA MINIE ROK OD PIERWSZEGO NUMERU PA.RY! NIE WIEM MAŁKU JAK TY, ALE CZUJĘ ZARÓWNO ULGĘ JAK I SMUTEK.

TO BYŁO NIESAMOWITE DOŚWIADCZENIE.

PRAWDA. PA.ROWY KOMIKS TRAFIŁ DO OGÓLNOPOLSKIEJ GAZETY WYBORCZEJ, A NAWET DO SZKOLNEGO PODRĘCZNIKA.

SCENARIUSZ: MACIEJ TUORA

RYСУNKI: MACIEJ PAŁKA

W TYM OSTATNIM NUMERZE CHCEMY PODZIĘKOWAĆ WSZYSTKIM NASZYM BOHATEROM.

BEZ WAS, BEZ WASZEJ PASJI, ENERGII I CHĘCI NIE BYŁOBY PA.ROWEGO KOMIKSU.

ZAPRASZAMY WIĘC NA SPECJALNE WYDANIE. GDZIE WRACAMY DO POPRZEDNICH PA.R.

OPARY PA.RY



Cezary Hunkiewicz

PO PROSTU SIĘ TO ROBI - SPONTANICZNIE, ODDOLNIE, NIEZALEŻNIE.



Marcin Tuora

TO MŁODZIĘNCZE MARZENIA, NAMIASTKA WOLNOŚCI.



Dominik Szczeciński

LUBLIN JĘST MIASTEM STUDENCKIM. Z TĘGO POWODU PRZEWIJA SIĘ TU SPORO MŁODZIĘZY. CZĘŚĆ Z NICH ZOSTAJE I ROBI TU COŚ DAŁEJ.



Joanna Reczek-Szwed

TO BYŁA PÓŻNA, DOROSŁA MIŁOŚĆ. NOWE ODKRYCIE. KIEDY ZACZYNAŁAM NIE ŚNIŁO MI SIĘ, ŻE TYŁE OSIAGNIĘMY.



Grzegorz Bućko

NAJLEPSZE BYŁO ZOBACZYĆ, JAK INNI SIĘ BAWIĄ TYM, CO UDAŁO SIĘ STWORZYĆ. TYLKO TO SIĘ WTEDY LICZYŁO.



Marcin Słowikowski

NAJWAŻNIEJSZE SĄ EMOCJE, KLIMAT, OPWIEŚĆ.



Grzegorz Jędrak

NAD MIASTEM BYŁO SERCE. WIELKIE, OPASŁE. WYSSAŁO Z NAS WSZYSTKO.



Jacek Harasimiuk

WAŻNE SĄ OSOBY, KTÓRE SIĘ POZNAJE.



Agnieszka Jarmuł

TO BYŁO INSPIRUCJE. SIEDZIELIŚMY W MIESZKANIU WIECZORAMI, PLANUJĄC I ROBIĄC RÓŻNE PROJEKTY. ANGAŻUJĄC SIĘ W CORAZ WIĘCEJ DZIAŁAŃ. CHCĘ DAĆ COŚ OD SIEBIE ZACHĘCIĆ DO TĘGO INNYCH.



Karolina Głusiec

JĘSTĘS W STANIE ZROBIĆ, CO CHCĘS. MUSISZ MIĘC OTWARTĄ GŁOWĘ, TRZYMAĆ SIĘ TĘGO I SIĘ TYM JARAĆ. ZROBISZ TO!



Anna Kłys

CZASAMI CIĘŻKO JĘST OGARNAĆ WZROKIEM CAŁOŚĆ. TO WSPOMNIENIA, KTÓRE SIĘ FORMUJĄ, Z KTÓRYMI TRZĘBA SIĘ ZMIERZYĆ.



Paweł Adamiec

ZACZĘŁO MNIE TO NAPIĘDZAĆ DO DAŁSZYCH DZIAŁAŃ ARTYSTYCZNYCH I DO TĘJ PORY NAPIĘDZA.



Małgorzata Domagała

OCZYWIŚCIE SĄ TĘŻ CIĘŻSZE DNI, AŁE DAŁEJ MOCNO MNIE TO CIĘSZY I JAKKOLWIEK TO BANALNIE NIE ZABRZMI, LUBIĘ TO, CO ROBIĘ.



Maciej Tuora

KIEDY ROBISZ COŚ Z PASJI, Z MIŁOŚCI, ZAJMUJESZ SIĘ CZYMŚ PONIEWAŻ JĘST TO DŁA CIĘBIE WAŻNE - NIE WARTO SIĘ ŚPIESZYĆ.

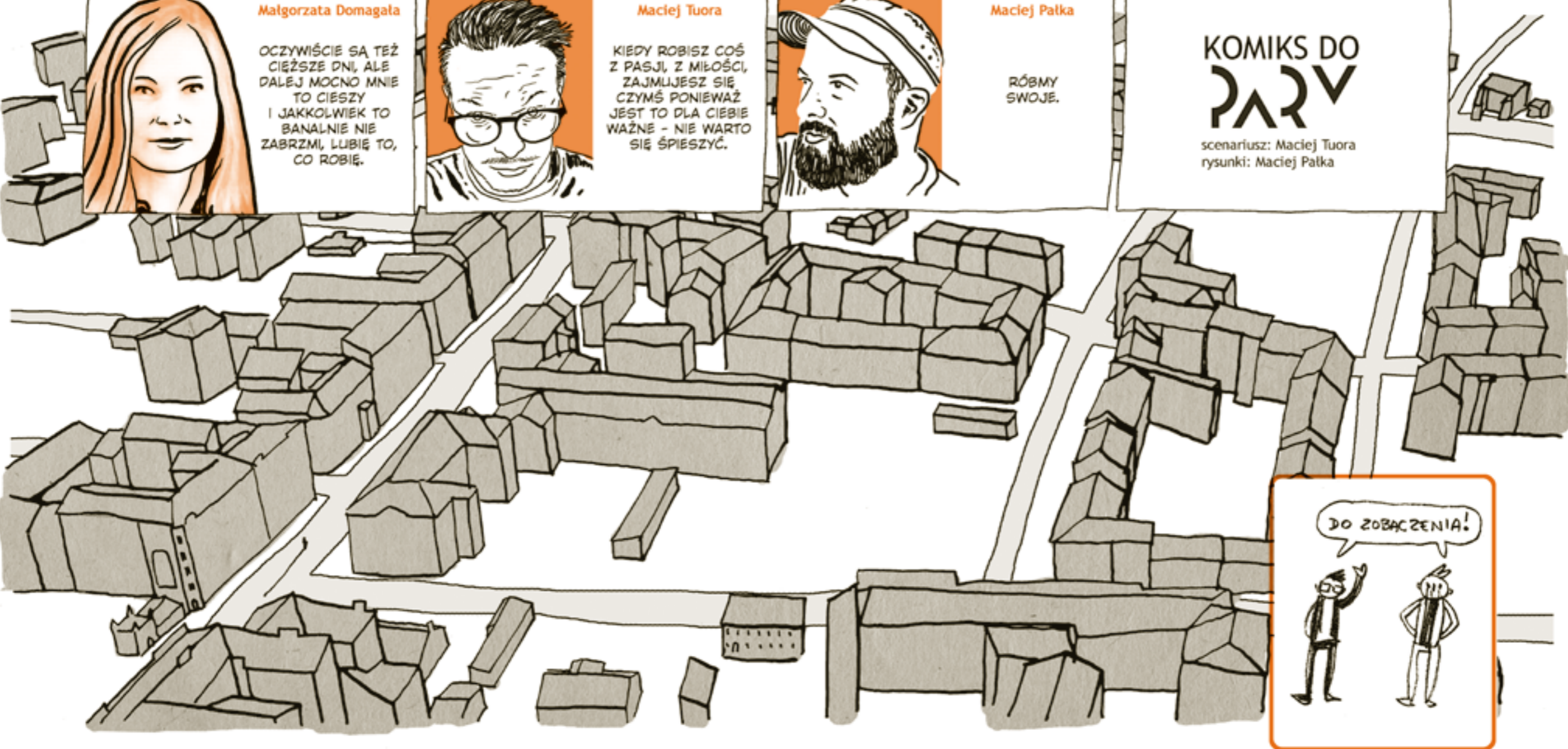


Maciej Pałka

RÓBMY SWOJE.

KOMIKS DO PA.RY

scenariusz: Maciej Tuora
rysunki: Maciej Pałka



WOLNOŚĆ, KTÓRA NAS INSPIRUJE

Wolność jest przestrzenią, w której człowiek się porusza. Traktujemy ją jak powietrze, gdy jest dla nas oczywistością. Myślę o wolności zewnętrznej. Moje pokolenie, dziś 50 plus, dążyło do niej w młodości, wiedząc czym było życie w kraju totalitarnym – komunistycznym. Dążyło i pragnęło żyć w kraju wolnym. Wolność rozumieliśmy wtedy jako otwartość i kreatywność. Na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku owa kreatywność w wielu dziedzinach życia ożywiła nasz kraj, Polskę. Najbardziej twórcze i odważne jednostki poczuły wiatr wolności. Gospodarczej, społecznej, politycznej, artystycznej. Zachłystaliśmy się wolnością. To w sensie pozytywnym. Ale wolność również urucho-miła w nas złe instynkty. Nie potrafiłszy sobie poradzić z tym, że nie tylko ja jestem wolny, ale i ten drugi, który jest inny. W gospodarce jest moim konkurentem, w życiu może mieć inne poglądy, inaczej może wierzyć i inaczej patrzeć na świat.

Pojawił się „nieszczęśliwy dar wolności”. Zaskoczeni nie wiedzieliśmy, jak sobie z tym poradzimy. Lecz bilans bez wątpienia jest dodatni. Po epoce wyścigu szczurów przyszedł czas budowania społeczeństwa obywatelskiego. Tak zwany trzeci sektor, praca na rzecz innych zapuściła korzenie. Wolność zakwitła wieloma kwiatami. I choć wśród nas jest dziś wielu defetystów, inni, nie tylko sąsiedzi w młodszej Europie, nam zazdrościli. Wolność, która nas inspirowała, pozwoliła, aby wiele inicja-

tyw, pomysłów pięknie się rozwinęło. Pomysł i jego realizacja, w płaszczyźnie wielkiej, społecznej i tej małej sąsiedzkiej, kształtowały nasze codzienne życie i pracę.

Filozofowie wolności zwracają uwagę na hymn amerykański:

„Umocnij swą duszę panując nad sobą,
Zaś wolność utwierdź prawem”.

Wolność także winna rodzić rozwój, jak mawiano kiedyś, wewnętrzny. Bo to cnota, która ma mnie kształtować. Moją duszę, jak słyszymy w hymnie. I jakże tu ważna rola prawa. Wolność moja kończy się tam, gdzie zaczyna się wolność drugiego człowieka. Człowiek jest słaby, grzeszny. Dlatego potrzeba mechanizmu kontroli w koncepcjach wolności. Kontroli, aby nie doszło do wypaczeń wolności. Kontrola poprzez prawo, ale i poprzez mój głos wewnętrzny, sumienie. Dobrze uformowane. Bo człowiek jest omylny.

Nie bać się, czyli być kreatywnym. Wolność pozwala wykorzystywać swoje zdolności, promuje pracę i inicjatywę. To od nas zależy, jak tę przestrzeń wolności potrafimy wykorzystać.

Jeden z ojców amerykańskiej niepodległości i demokracji Thomas Jefferson mówił: „Bóg, który dał nam życie, dał nam wolność”. A było to komentowane tak, że: „Człowiek jest najbardziej podobny do Boga wówczas, gdy bierze odpowiedzialność za kierowanie własnym przeznaczeniem – gdy nie jest

jedynie sterowany przez instynkt i zewnętrzne prawidłowości, tak jak inne stworzenia, ale potrafi być przemyślny w stosunku do siebie samego”.

Ale wolność to także, a może przede wszystkim, różnorodność. Życie w wolnym społeczeństwie, to umiejętność uniesienia różnorodności. Poradzenia sobie, że ten Drugi jest innym. Z wszystkimi konsekwencjami z tego wypływającymi. Na płaszczyźnie ekonomicznej tak to charakteryzował Michael Nowak: „Duch demokratycznego kapitalizmu jest duchem rozwoju, ryzyka, eksperymentu, przygody. Przedkłada on przyszłą poprawę nad obecną stabilnością... wprowadza on rodzaj pluralizmu w sam środek systemu społecznego. Stąd wszystkie społeczeństwa tego typu będą wewnętrznie podzielone – i wybuchowo rewolucyjne”. Tak, wolność inspirowała, ale też nie daje spokoju. Bo zakłada stałe napięcie, trzech wartości: „krótko mówiąc, trzy zbieżne, dynamiczne systemy funkcjonujące w ramach jednego ustroju: demokratyczna administracja państwowa, gospodarka oparta na rynku i bodźcach ekonomicznych, oraz moralno-kulturalny system cechujący się – w najszerszym sensie – liberalizmem” – tyle Nowak. A ja bym dodał, że koncepcja wolności, która nas inspirowała, jest fundamentem życia w takich krajach jak Stany Zjednoczone, Niemcy czy Japonia. A także kilkunastu innych państwach.

Wolność, która nas inspirowała prowadzi do ładu, budowanego na umiejętności życia w różnorodności z zabezpieczeniami, takimi jak poczucie odpowiedzialności, kreatywność własna, wolność osoby i wolność słowa. I mądre prawo stanowiące w duchu demokratycznych wartości.

Tomasz Dostatni OP

Poezja jest dla ludzi, jest wolnością słów, jest słowem właściwie użytym – warto przy niej ob-stawać. Zwłaszcza dziś, w świecie słów na po-syłki, słów udręczonych i oglupiałych, warto słuchać wierszy, warto wsłuchiwać się w ich sło-wa: wolne, odważne, brzmiące mocno i czysto, konieczne – jak oddech.

Paweł Próchniak

Józef Czechowicz

żal

głową która siwieje a świeci jak świecznik
kiedy srebrne pasemka wiatrów przefruwały
niosąc po dachach uliczek
jaskółki nadrzeczne
świergocą to mało idźże

tak chodzić tak oglądać sceny sny festyny
roztrzaskane szybki synagog
płomień polykający grube statków liny
płomień miłości
nagość

tak wysłuchiwać ryku głodnych ludów
a to jest inny głos niż ludzi głodnych płacz
zniża się wieczór świata tego
nozdrza wietrzą czerwony udół
z potopu gorącego
zapytamy się wzajem ktoś zacz

rozmnożony cudownie na wszystkich nas
będę strzelał do siebie i marł wielokrotnie
ja głym z pługiem do brudzy przywarł
ja przy faliach jurysta
zakrzuszone wołaniem gaz
ja śpiąca pośród jaskrów
i dziecko w żywej pochodni
i bombą trafiony w stalach
i powieszony podpalacz
ja czarny krzyżek na listach

o żniwa żniwa huku i blasków

czy zdąży kręta rzeka z braterskiej krwi odrzawieć
nim się kolumny stolic znów podźwigną nade mną
naleci wtedy jaskółek zamieć
świeńie u głowy skrzydło poprzez ptasią ciemność
idźże idź dalej

Przedruk za: Józef Czechowicz, *Pisma zebrane*, t. 1: *Wiersze i poematy*, opracował Józef F. Fert, Lublin 2012, s. 243-244.

Wiersze publikowane przez cały rok 2018 w rubryce *Słowa są wolne* to niewielka część rozległej konstelacji poetyckiej. Jej twórcami są poeci pokolenia niepodległości – pokolenia, które swoją poezją kształtowało i zagospodarowywało niepodległość Polski odzyskaną w roku 1918. W rozmowę wierszy poetów tamtego pokolenia wciąż warto się wsłuchiwać – wciąż jest żywa i na wiele sposobów aktualna, dlatego większy fragment tworzonej przez te wiersze konstelacji zaprezentujemy w książce, która ukaże się niebawem nakładem Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN” i nosić będzie tytuł *Słowa są wolne. 44 wiersze poetów pokolenia niepodległości*. (p)

PARA

WYDAWCA
Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”
POMYSŁODAWCA, KOORDYNATOR PROJEKTU
Tomasz Pietrasiewicz
REDAKTOR PROWADZĄCY
Małgorzata Domagała
REDAKCJA
Marcin Fedorowicz, Grzegorz Jędrak, Łukasz Kijek, Agnieszka Łukoczy-Sulej, Piotr Nazaruk, Maciej Pałka, Maciej Tuora, Wioletta Wejman, Joanna Zętar
STAŁA WSPÓŁPRACA
Tomasz Dostatni OP, Paweł Próchniak, Marcin Bieleś
OPIEKA WYDAWNICZA
Agnieszka Wiśniewska
DRUK
Petit S.K. Lublin
DYSTRYBUCJA
Magdalena Krasuska
NAKLAD
3000 egzemplarzy
Gazeta dostępna również na stronie internetowej
teatrnn.pl/para
KONTAKT Z REDAKCJĄ
e-mail: para@tnn.lublin.pl
ul. Grodzka 21,20-112 Lublin, tel.: 81 532 58 67

OŚRODEK
BRAMA
GRODZKA
TEATR NN.PL

INSTYTUCJA
KULTURY
MIASTA LUBLIN

LUBLIN
1918 — 2018
Inspiruje nas wolność

Tublin
MIASTO INSPIRACJI

Przegląd retro-prasy

Gwiazdka, a przyszłość dzieci

Gdy zbliża się okres świąt Bożego Narodzenia, największą troską każdej mamy i każdego tatusia jest: co dać swym pociechom, by im naprawdę sprawić przyjemność. Jest wiele rzeczy pożytecznych i praktycznych, jak np.: książki, utensylia sportowe... (...) Każde dziecko powinno dostać dla siebie choćby ćwiartkę losu Loterii Państwowej, by posiadać możliwość zdobycia środków w tej właśnie chwili, gdy zmuszone będzie samodzielnie stawiać czoło przeciwnościom i najłatwiej może się załamać.

„Express Lubelski i Wolyński”, 20 grudnia 1933

Nasz poradnik przedświąteczny. Święta słodczy

Boże Narodzenie to przede wszystkim święta słodczy. Nie są one świętami udanymi, jeśli dom nie zostanie zaopatrzony w naprawdę dobre, smaczne i zdrowe słodczy. I dlatego czyniąc zakupy przedświąteczne trzeba pamiętać o doskonałych wyrobach znanej od dawna w całym kraju Fabryki Czekolady A. Piasecki w Krakowie. Znakomite czekolady, czekoladki, karmelki i. t. p. ... (...) „Express Lubelski i Wolyński”, 20 grudnia 1933

Co wróżą gwiazdy na dzień 24 grudnia? Niezłe się zapowiada

Wczesne godziny ranne mogą nam jeszcze przynieść jakieś obawy niezasadne, niepokoje nerwowe bez widocznej przyczyny, sytuacje chaotyczne, niejasne, lub zagmatwane. Możemy być wówczas wystawieni na jakieś podstępne machinacje ze strony ludzi nie zasługujących na zaufanie, którzy zapragną wykorzystać naszą łatwowierność.

Ranek wczesny może nam przynieść również nieporozumienie z przełożonymi lub też osobami wyżej postawionymi, jakieś niedyskrecje, arogancje, lub zbytnią demonstracyjność.

W czasie tym nie należy zdradzać się ze swymi intencjami i mówić o zamiarach na przyszłość.

Jednocześnie da się odczuwać prąd energii, przedsiębiorczości i chęci realizacji swych zamiarów i stanowczości. W miarę podnoszenia się słońca nad horyzontem sytuacja będzie się stopniowo wyjaśniać, a nastroj polepszać.

Przed godziną 13-tą znowu może się zaznaczyć gorszy nastrój w związku z drobnymi niepowodzeniami, co wkrótce ustąpi. Okres późniejszy natomiast zapowiada się bardzo dobrze.

Zwłaszcza po godz. 16-ej i później będą się przejawiać dodatnie wpływy kosmiczne...

Dziecko dziś urodzone – energiczne, stanowcze, samodzielne, a w słowach dość szorstkie – zapragnie stać na czele i rządzić innymi. Jego usposobienie będzie dość demonstracyjne.

„Express Lubelski i Wolyński”, 24 grudnia 1932

Ciche dramaty bezrobotnych. Należy usprawnić wydawanie kartofli i nie dopuścić do maltretowania słabszych

W Lublinie koło cukrowni przy ulicy Wrotkowskiej na dużym placu znajduje się kilkanaście dużych kopców z kartoflami należącymi do Funduszu Pracy. Codziennie, gdy nie ma silnego mrozu, widać tam długie kolejki bezrobotnych, którzy stoją począwszy od godziny 6-ej rano z workami, by coś niecoś otrzymać kartofli na wyżywienie siebie i swych rodzin.

Jak się dowiadujemy, w czasie rozdawania kartofli panuje straszne zamieszanie. Kto silniejszy, to staje w kolejce bliżej kopca, chociaż później przyszedł. Oczywiście kierownictwo, chcąc przywrócić porządek, przerywa wydawanie kartofli, dopóki bezrobotni nie zaprowadzą pomiędzy sobą porządku.

Istotne. Po pewnym czasie porządek zostaje zaprowadzony... ale kosztem słabszych, których silniejsi spychają na tyły kolejki. To zepchnięcie na koniec „ogonka” ma dla słabszych w wielu wypadkach dramatyczne konsekwencje. Codziennie jest wydawanych maximum ponad sto porcji kartofli, gdy tymczasem liczba tych, którzy po nie przyszli sięga paru tysięcy osób. (...)

Jeden z bezrobotnych opowiadał przedstawicielowi redakcji naszego pisma, że przez szereg dni głodował wraz z rodziną, bowiem zapas kartofli mu się wyczerpał, a w kolejkę był stale spychany przez silniejszych.

„Express Lubelski i Wolyński”, 30 grudnia 1933

Wybrał: Łukasz Kijek



Redakcja PA.RY, fot. Karolina Kryczka-Kowalska

POŻEGNANIE „PA.RY” – SPOTKANIE Z CZYTELNIKAMI

Czym jest gazeta bez swoich czytelników? Pisze się zawsze dla kogoś, a największa satysfakcja autora to spotkanie z czytelnikami. Gazeta „PA.RA” powstała z okazji lubelskich obchodów 100-lecia odzyskania niepodległości przez Polskę. Teraz projekt się kończy, a my zapraszamy wszystkich sympatyków „PA.RY” na wspólne pożegnanie w Domu Słów. W programie m.in. wernisaz komiksów z „PA.RY”, spotkania z autorami i możliwość uzupełnienia archiwalnych numerów pisma.

Miejsce: Dom Słów (ul. Królewska 17/Żmigrod 1)

Termin: 14.12.2018 r., godz. 18.00

DZIĘKUJEMY ZA TEN ROK
PA.RA WRÓCI 4 CZERWCA 2019 R.